

**Wystąpienie Minister Danuty Hübner**  
**Przedstawiciela Rządu RP w Konwencie**  
**podczas sesji plenarnej Konwentu ws. Przyszłości Unii Europejskiej**  
**Bruksela, 12 lipca 2002r.**

Szanowni Państwo,

Koledzy,

Jestem przekonana, że, wzmocnienie polityki zagranicznej Unii jest prawdopodobnie jedną z dziedzin, której rozwój, zainicjowany przez Konwent i Konferencję Międzyrządową, zostałby bez większych wątpliwości zaakceptowany przez opinię publiczną. Odzyskanie poparcia społecznego na rzecz integracji europejskiej jest jednym z naszych głównych zadań i dlatego w tym obszarze naprawdę powinniśmy dokonywać postępów.

Jest ona jednym z tych obszarów, które nie mają dziś w pełni charakteru międzyrządowego, i które nie przerodzą się również w politykę czysto wspólnotową. Będzie więc musiała się ona stać połączeniem najkorzystniejszych aspektów obu tych formuł. Musimy pracować na rzecz uzyskania ich synergii.

Po pierwsze, kto wypowiada się w imieniu Unii Europejskiej?

Na własnej skórze doświadczyliśmy, że podstawą w polityce zagranicznej jest mówienie jednym głosem i wyrażanie się w sposób jasny. Nie można oczekiwać ze strony innych państw, iż podejmą wysiłek poznania zawłości europejskiego procesu podejmowania decyzji. To tylko jeden z powodów, dla których pewne państwa skuteczniej od Unii prowadzą swoją politykę zagraniczną; tylko jeden z powodów, ale bardzo istotny. Dla nieostrożnych, problem

ten rodzi cały szereg pułapek: czy centrum władzy powinno się mieścić w Komisji, czy w Radzie, jaki powinien być wpływ dużych i małych państw, czy powinno być głosowanie, czy też większość decyzji ma być podejmowana jednomyślnie? Chcę powiedzieć wprost, że dla mnie najważniejszym kryterium jest skuteczność i sprawność polityki Unii w utrzymywaniu pokoju i stabilności w Europie, a także, wspólnie z naszymi sojusznikami, na świecie.

Uważam, że przede wszystkim trzeba budować na dokonaniach Wysokiego Przedstawiciela, któremu stopniowo powinno się przyznawać więcej środków oraz rozszerzać jego uprawnienia decyzyjne. Zasadniczą różnicą byłoby przyznanie Wysokiemu Przedstawicielowi prawa do przewodniczenia nowej Radzie ds. Stosunków Zewnętrznych i Spraw Ogólnych. Osoba taka przejęłaby wówczas rolę prezydencji rotacyjnej, zapewniając tym samym większą ciągłość prowadzonej polityki. Mogłaby także przewodniczyć Komitetowi ds. Politycznych i Bezpieczeństwa, nie jedynie w momentach kryzysowych, lecz na stałe.

Jeśli poważnie myślimy o współdziałaniu, Komisja Europejska musi w nim pełnić istotną funkcję. Wysoki Przedstawiciel powinien wyznaczyć długoterminowy strategiczny program działania w bliskiej współpracy z Komisją Europejską. Inicjatywy w ramach długoterminowej polityki zagranicznej powinny być zgodnie sygnowane przez obie te instytucje. Należy również utrzymywać kanały ścisłej współpracy, a Komisja powinna wykorzystywać swoje prawo do podejmowania inicjatyw w tej dziedzinie aktywniej niż dotychczas.

Podejmowanie decyzji w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa musi być znacznie bardziej skuteczne. Przede wszystkim jednak, decyzje dotyczące polityki zagranicznej Unii muszą zachować swoją elastyczność, bowiem jest to niewątpliwie dziedzina niezmiernie wrażliwa, dotycząca historii i rozwoju narodów, jak i ich bieżących

interesów. Interesy poszczególnych państw członkowskich w określonych obszarach geograficznych muszą być uszanowane i postrzegane jako korzyści, a nie problemy. Sytuacje te nie mogą jednak powstrzymywać Unii przed podejmowaniem działań. Należałoby szczegółowo zbadać stworzone przez traktaty możliwości wykorzystania głosowania superkwalifikowaną większością i kreatywnego wstrzymania się od głosu.

Sądzę również, że bez poczucia winy będzie trzeba stosować mechanizmy wzmocnionej współpracy. Wybór jest oczywisty: albo UE będzie miała znaczący głos w sprawach polityki zagranicznej, lub też jako państwa członkowskie będziemy musieli ponownie wypełnić tę lukę. W podejmowaniu wysiłków na rzecz utrzymania spójności, UE nie stać jednak na czynienie tego kosztem skuteczności działania. Wzmocniona współpraca uświadomi niektórym państwom członkowskim, że nie mogą sobie pozwolić na nadmierny upór, bowiem nie możemy pozwolić sobie na uleganie temu, na co jesteśmy nadwrażliwi, kosztem przyszłego postępu.

W mojej opinii politykę zagraniczną UE powinniśmy rozpocząć od ustalenia wspólnej koncepcji strategicznej i kontynuować poprzez koordynowanie jej w praktyce. W poszerzonej Unii będziemy potrzebować więcej wspólnej refleksji, łącząc szczególne zainteresowania, które wszyscy mamy wobec niektórych części świata. Te strategiczne rozważania powinny być programowane i kierowane przez Wysokiego Przedstawiciela, pracującego wspólnie z Komitetem ds. Politycznych i Bezpieczeństwa oraz Komisją Europejską. Druga strona medalu to polityka monitorowania implementacji w praktyce. Często się zdarza, że państwa członkowskie uczestniczą w podejmowanych przez UE działaniach wspierających, ale potem prowadzą również programy bilateralne, które nie zawsze mają charakter komplementarny. Oczywiście nikt nie może być powstrzymywany od takich działań, ale im więcej koordynacji, tym lepiej. Powinien istnieć system zachęt dla państw członkowskich do realizacji projektów

we wspólnych ramach, zamiast działania na własną rękę. Wysoki Przedstawiciel mógłby dysponować pewną częścią narodowych budżetów przeznaczonych na politykę zagraniczną, co umożliwiłoby skoncentrowanie zasobów. Pomogłoby to w zbudowaniu zaczątku europejskiego korpusu dyplomatycznego, który tworzyliby dyplomaci oddelegowani do swego rodzaju Europejskiej Komisji Polityki Zagranicznej, jak również do rozmaitych misji na całym świecie.

Drugą kwestią jest fakt, że wzmocnienie polityki zagranicznej Unii pociągnie za sobą potrzebę zajęcia się problemem jej reprezentacji w państwach trzecich. Wydaje mi się, iż dzisiejszym warunkom, gdy mamy piętnaście ambasad reprezentujących państwa członkowskie wraz z Komisją, brak nieco skuteczności. Po rozszerzeniu skuteczność ta jeszcze się zmniejszy. Unia nie powinna pozwolić na to, by ambicje instytucji i państw członkowskich zredukowały efektywność jej reprezentacji za granicą. Można by się zastanowić nad stworzeniem przedstawicielstw Unii Europejskiej, obsadzonych przez dyplomatów z instytucji Unii Europejskiej i państw członkowskich, odpowiadających przed Wysokim Przedstawicielem, które zajęłyby miejsce regularnych ambasad, bez silnej reprezentacji interesów narodowych lub też zapewnić ich koordynację przy dużej liczbie reprezentacji narodowych. W dzisiejszych czasach potrzebujemy elastycznej i taniej obecności za granicą.

Po trzecie, mam nadzieję, że rozszerzenie pomoże Unii skoncentrować swoją politykę zagraniczną w większym stopniu na sąsiadach poszerzonej Unii: zachodnich członkach WNP, Bliskim Wschodzie i państwach śródziemnomorskich. Polityka zagraniczna Unii obejmuje oczywiście cały świat i istnieją kluczowe regiony, z którymi utrzymujemy bliskie stosunki i gdzie sięgają nasze uzasadnione interesy. Mimo to jednak priorytety muszą zostać ustalone i

my w Polsce cieszymy się ze przeniesienia zainteresowań na nawiązanie wysokiej jakości relacji z Rosją, Ukrainą oraz, mimo trudności, z Białorusią. Wiele wysiłku włożyliśmy od 1990r. w zbudowanie dobrych stosunków ze wszystkimi naszymi sąsiadami w środkowej Europie i nie chcemy, by stosunki te popsuły się na skutek przystąpienia naszego kraju do systemu z Schengen. Jestem pewna, że rozszerzenie Unii będzie miało pozytywny wpływ na gospodarki i społeczeństwa tych krajów, jednak muszą one być o tym przekonane. Pewność tą uda się wzbudzić jedynie wtedy, gdy Unia pokaże, że jest otwarta na nawiązanie z nimi nowej jakości stosunków politycznych i gospodarczych. Będziemy oczywiście wymagać spełnienia określonych warunków politycznych i ekonomicznych, ale wyjdźmy poza Porozumienia o Współpracy i Partnerstwie, mówmy o wolnym handlu i współpracy, aby stworzyć jeszcze większy obszar bezpieczeństwa wewnętrznego w Europie.